

Śp. Jacek Zinkow

6 sierpnia mija trzecia rocznica śmierci Jacka Zinkowa, supernumerariusza Opus Dei. Podajemy artykuł z przed trzech lat oraz krótki świadectwo przyjaciela.

06-08-2021

O Jacku długo moglibyśmy pisać, ale chcielibyśmy podzielić się wspomnieniem z czasu, kiedy był już bardzo chory. Odwiedziliśmy Jacka w szpitalu w czerwcu br., gdy było wiadomo, że czas jego odejścia zbliża się. Jackowi zależało, aby ostatnie

tygodnie spędzić w domu, ale na przeszkodzie stała konieczność odżywiania pozajelitowego (w ostatnich tygodniach nie mógł już jeść). Pojawiła się możliwość przeniesienia do innego szpitala, tak aby Jacek i jego żona mogli nauczyć się prowadzenia tego rodzaju żywienia w domu. Zaoferowaliśmy naszą pomoc, ale reakcja Jacka była kategoryczna: zgodził się na naszą interwencję w tym szpitalu tylko pod warunkiem, że w żaden sposób nie odsunie to od leczenia innych pacjentów. Ostatecznie udzielono tam pomocy i Jackowi, i innym chorym.

Jacek zawsze myślał o innych: żonie, dzieciach, przyjaciółach, kolegach, rodzinach ze szkół Sternika (był współzałożycielem szkół Sternika w Pruszkowie i Nadarzynie) czy rodzicach uczestniczących w kursach Akademii Familijnej (był jej moderatorem). Zaszczytem i

wyróżnieniem było dla nas móc go znać i uczyć się od niego. Jesteśmy przekonani, że jest już u Tego, którego tak wytrwale naśladował".

Ania i Łukasz

Chciałbym tą drogą podzielić się z Państwem pewnymi wiadomościami, które dotyczą Jacka. Gdy trafiłem na spotkania comiesięczne w szkole Sternika ksiądz Horacy polecił mi uczestnictwo w kręgu, który prowadził Jacek. Na spotkania przychodziłem systematycznie co miesiąc, mogłem dzięki temu co było rzeczą podstawową, wspólnie się pomodlić w grupie mężczyzn, wysłuchać czytania na dany dzień wraz z komentarzem i nauki, którą głosił Jacek. Zawsze był przygotowany. Miał z sobą notatki. Ważną rzeczą dla mnie było to, że

mówił prostym zrozumiałym językiem rozwijając treść czytań. Jego nauki dotyczyły spraw bieżących i typowo życiowych, praca zawodowa, rodzina, post, adwent, odpoczynek wakacyjny itp. odpowiednio do czasu i kalendarza liturgicznego. Mówił wprost i otwarcie. Jacek pewnego roku zaprosił mnie na pielgrzymkę podczas której odmawialiśmy różaniec. (...)

Kilkadziesiąt dni przed odejściem Jacka, gdzieś na początku wakacji spotkałem Go w Kościele w Milanówku. Bardzo zapragnąłem podejść do niego i zapytać Go o zdrowie. Tak wyszło, że to On podszedł do mnie i zapytał co u mnie. Powiedziałem kilka słów, lecz gdy skończyłem zaraz zapytałem co u Ciebie. Jak wielkie było moje zdziwienie i zaskoczenie (spodziewałem się że powie coś o swojej chorobie, jak się czuje itp.),

gdy Jacek zaczyna opowiadać o tym, że organizuje czy współorganizuje, czy właśnie wybiera się na rozmowę w sprawie kajaków dla dzieci. Mówił to z taką radością i zaangażowaniem, że zapomniałem o jego chorobie i cierpieniu jakie musiał przechodzić.

Bardzo jestem wdzięczny księdzu Horacemu, że skierował mnie do Jacka, że dane mi było go poznać, z nim przebywać, słuchać Go i uczyć się od niego jak żyć. Jeszcze jedno zdarzenie. Gdy podczas swojej choroby Jacek przyszedł na dzień skupienia (wyglądał bardzo wychudzony), podszedł do mnie i zapytał co słychać. Powiedziałem mu, że podjąłem decyzję pójścia do szkoły i zrobienia matury oraz, że mam plany dalej się uczyć. On wtedy podzielił się ze mną swoim doświadczeniem ostatnio przebytej edukacji czy jakichś szkoleń, że było to dla niego trudne wyzwanie, że dał radę. W czasie jego choroby, gdy

dwukrotnie się spotkaliśmy, czułem jakiś pokój równowagę, ośmieleć się napisać, że jakiś majestat był od Jacka. Czułem się onieśmielony, jakiś mały a zarazem dumny i szczęśliwy. Mam takie przekonanie dzisiaj, i wtedy to czułem, lecz nie umiałem tego nazwać, że mam do czynienia z wielkim człowiekiem. Pozdrawiam.

Zbyszek (czerwiec, 2019)

Zgodnie z pozwoleniem Jacka publikujemy fragmenty swego ostatniego listu do Prałata Opus Dei z końca czerwca.

Czcigodny Ojcze,

w zeszłym roku na jesieni
zdiagnozowano u mnie raka

przełyku i żołądka. Od tej pory rozpoczęła się walka z chorobą. Miałem operację, ale nie do końca usunięto chorobę. Nie wiem, ile mi jeszcze pozostało życia, ale chciałbym napisać kilka słów o ludziach, których spotkałem podczas mojej choroby. Niech będą to świadectwa o wielkim dobru i miłości.

Obudziłem się po operacji na OIOM z wielką radością. Chciałem się modlić, ale nawet nie dałem rady odmawiać różańca. Wszystko mi się plątało, nie dałem rady na niczym się skupić. Jedynie co mogłem, to wielbiłem Pana Boga aktami strzelistymi, które same przychodziły mi do głowy za sprawą Ducha Świętego. Gorąco w to wierzę.

Po dobie na OIOM zostałem przewieziony do swojej sali szpitalnej. Opiekował się mną zespół naprawdę oddanych wspaniałych

ludzi, lekarze, pielęgniarki,
sanitariuszki.

Sanitariuszki Dorotka i „Mała” Ela dawały nam, osobom po operacji, chwilę godności. To one sprzątały po nas, przynosiły miskę z wodą i mydłem, żeby się choć trochę umyć. Którejś niedzieli wieczorem „Mała” Ela wróciła z weekendu na nocny dyżur. Dowiedziałem się, że podczas weekendu miała ciężką sytuację ze zdrowiem swojej matki. Niemniej nie przeszkadzało jej to w rozpoczęciu swojej pracy uśmiechem, pocieszając dodatkowo jeszcze nas.

Doktor Tomasz, chirurg, który mnie operował. Profesjonalista w każdym calu. Nowotwór żołądka i przełyku, który miał być usunięty, okazał bardziej rozległy niż wynikało to z badania tomograficznego. Niemniej doktor Tomasz zdecydował się usunąć tak dużo, jak to tylko było możliwe, dzięki swojemu

niezwykłemu doświadczeniu. A więc profesjonalizm w najwyższym stopniu.

Ks. Tadeusz jest kapłanem kaplicy w Centrum Onkologii w Warszawie.

Poznałem go podczas jednego z moich pierwszych pobytów w szpitalu, gdy roznosił Komunię Świętą po szpitalnych salach. Później chodziłem na Msze św. odprawiane przez księdza w kaplicy. Niezwykle serdeczny, pełen otuchy i miłości kapłan. Przykład, jak można czerpać niespożyte ilości energii z posługi chorym. Zawsze uśmiechnięty, tryskający humorem i dobrym, trafnym słowem.

Kilka dni temu, siedząc na szpitalnym korytarzu wraz z Krzysztofem - chorym, którego poznałem w Instytucie, rozmawialiśmy o różnych aspektach życia. W pewnym momencie, zupełnie niespodziewanie

przechodził Ojciec Tadeusz z Panem Jezusem. Obaj z Krzysztofem przyjęliśmy Pana Jezusa. Od razu przyszło mi do głowy skojarzenie z tytułem książki „To Chrystus przechodzi”. Tak więc Pan jest wszędzie i przychodzi do nas nawet wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewamy.

Krzysztofa poznałem podczas chemioterapii na jesieni zeszłego roku w trakcie mojego drugiego pobytu w szpitalu. Pobyt w szpitalu trwał cztery noce. Pierwsze trzy noce spędziłem na innej sali. Czułem się bardzo źle, zarówno fizycznie jak i psychicznie. Z niewiadomych przyczyn na czwartą noc przeniesiono mnie do innej sali (szpitalna logistyka). Na nowej sali przy stoliku siedział niepozorny, schorowany mężczyzna malujący akwarelami na papierze różnokolorowe róże. Zaczęliśmy rozmawiać, zaczął mnie pocieszać.

Od słowa do słowa opowiedział mi swoją historię. Choruje na guza od dziesięciu lat. Przebył ponad dwadzieścia operacji. Na te dziesięć lat choroby połowę czasu spędził w szpitalu. Głęboka wiara tego człowieka, jak i osobowy kontakt z Panem Jezusem daje mu niesamowitą siłę, radość i optymizm, która nie tylko jego podtrzymuje przy życiu, ale również podtrzymuje na duchu osoby go otaczające. Z Krzysztofem połączyły nas więzi przyjaźni. Cały czas wspieramy się nawzajem.

Przedstawiłem kilka osób i ich świadectw. Niech będą one dowodem na to, jak czas choroby może być bardzo owocny i obfitować we wspaniałe dary.

Z prośbą o modlitwę o cud mojego wyzdrowienia, jeżeli byłoby to zgodne z wolą Jezusa Chrystusa.

Jacek

Warszawa, 29 czerwca 2018 r.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/sp-jacek-
zinkow/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/sp-jacek-zinkow/) (06-08-2025)